

Zagraniczni goście

napisał

Władysław Spausta.

Ostatniemi czasy wionął nowy rzekomo postępowy prąd w naszych kołach łowieckich a w szczególności w łonie Towarzystwa łowieckiego przyjęła i spopularyzowała się myśl sprowadzenia kuropatw do kraju z krajów ościennych na zachodzie. Za myślą poszedł w trop i czyn — a już w obecnej chwili wpływają zamówienia na ten żywy towar do Wydziału Towarzystwa; co więcej, na posiedzeniu Wydziału w dniu 11. grudnia r. z. podniesiono jako ciąg dalszy myśli postępowych sprowadzanie do kraju zajęcy, a i ta propozycja przyjęła się, bo postanowiono starać się o kuropatwy i zajęce „w tych okolicach, które pod względem klimatu i do rasznych warunków są najwięcej zbliżone“. Sprawę tę ma biuro Wydziału dalej jak najenergiczniej prowadzić.

Akcyja Towarzystwa łowieckiego mająca na celu rozmnożenie za pomocą importu zwierzostanów, albo wcale nie, albo stosunkowo najmniej szkodliwych innej kulturze, a mających dominujące znaczenie pod względem ekonomicznym, byłaby ze wszechmiar chwalebna, gdyby niestety nie była za wczesną i więcej naturze odpowiednią. Wygląda mi to na niewłaściwie obmyślaną kompozycję ostatniego aktu dramatu, którymby ukoronować należało szlachetną pracę na polu postępu, ale nam conajmniej jeszcze wypada głowę sobie łamać nad postępowym finałem, gdy w przeważnej części okolic kraju jeszcze prolog nieskończony. Obawiam się przeto fiaska tej całej polityki importowej, obawiam się zawodów i za tem idącego zniechęcenia, żal mi krajowego grosza, który ma powędrować w kieszenie tych, którzy i tak już

olbrzymi haracz od nas pobierają. A będzie to w tym wypadku grosz pokaźny. bo ci panowie „Von draussen“ dobrze sobie za takie rzeczy płacić każą.

Ot lepiej by się stało. ażeby bodaj część tej forsy, jaką się ma użyć w celu importu kuropatw. bażantów i zajęcy, obrócono na poprawę stosunków łowieckich w kraju, a wtenczas możeby na zawsze odpadła troska o ten nieszczęsny akt ostatni, i dramat nasz kulturowy skończyłby się po domowemu bez pomocy obcych artystów z zagranicy. Wprawdzie w wielu okolicach kraju ani zwierzostanu zajęcy, ani kuropatw do świetnych zaliczać nie można, jednak ani rodu zajęczego, ani kuropatwiego jeszcze nie zatracono, są zatem podstawy do mniemania, że wszędzie gdzie tym zwierzostanom odpowiadają warunki przyrodnicze, pod skrzydłem rozumnej ochrony i zawodowego znawstwa przedmiotu, rozmnożyć się mogą zwierzostany kuropatw i zajęcy w takiej mierze, że nikomu nie przyjdzie myśl powiększenia zwierzostanu niepewnym materiałem żywym ze stron obcych. Wszak istnieją już i w kraju naszym rewiry łowieckie szczególnie bogate w zwierzostany zajęcze. Jeżeli n. p. w lasku 77-morgowym na dwóch polowaniach w dniach 10/XI. 1897 i w styczniu r. 1898 padło 63 sztuk zajęcy, a działo się to nie gdzieś daleko na zachodzie, lecz przeciwnie na głębokiej Rusi w Toustoługu w Tarnopolskiem u p. Mochnackiego. no to powtórzę za Steinem: „Kochanko! cóż więcej chcesz mieć?“. I tak może i powinnyby być wszędzie, gdzie tylko jakieś wyjątkowe nieprzyjazne czynniki w przyrodzie niemożliwą nie czynią rozmnożenie zwierzostanów. Rozpoznanie i orjentowanie się w takowych jest rzeczą zawodowego znawcy, i ten dopiero po gruntownem rozpoznaniu danych stosunków może wydać jakąś zbliżoną do prawdy prognozę. Jeżeli tylko prognoza ta będzie niekorzystną, bo opartą na nieprzyjaznych wpływach samej przyrody, które się w żaden sposób zmienić nie dadzą, (co jednak na szczęście zalicza się do bardzo rzadkich wypadków), no — to w takim razie nie pomogą żadne choćby najlepiej pomyślane starania w celu wprowadzenia lub rozmnożenia jakiegoś zwierzostanu, a w najlepszym razie egzystować tam będą zwierzęta na wpół oswojone, podtrzymywane ofiarami pieniędzmi, ale nie będzie zwierzyny w właściwym tego słowa znaczeniu.

Taki obraz przedstawia wiele rewirów na zachodzie, gdzie wbrew stosunkom przyrodniczym rozmnożono sztuką zwierzostany. Kto je widział, temu nie przyjdzie ochota naśladownictwa

i przyzna może w cichości ducha, że gdzie zamarła stukrotna pierś natury, tam sama praca i sztuka człowieka li tylko karły i charłaki wytworzyć może.

Świetne zwierzostany zajęcze, spotykane już po dziś dzień w bardzo wielu okolicach kraju nie wytworzyłyby się tam bynajmniej przy pomocy importu zajęcy z obcych krajów, ale są owocem pracy długoletniej znawców i miłośników, pracy, w której zakres import obcego materiału zarodowego nigdy nie wchodził, a jedynie wspierały ją korzystne warunki przyrodnicze danej miejscowości. Jeżeli zaś we wielu rewirach administrowanych wzorowo pod względem łowieckim, wśród korzystnych stosunków, zwierzostany zajęcze nie doszły stanu, odpowiedniego staraniom poświęconym tej sprawie, i nie mogą być porównane z tem, co się spotyka w krajach ościennych na zachodzie, to przyczyną tego jest mnóstwo nieszczęsnych czynników społecznej natury, z którymi prawdziwy myśliwy toczyć musi ustawiczną walkę. Gdzie nie ma solidarności zawodowej w dążeniu do jednego celu, na który wskazuje interes własny; gdzie zaślepienie, ciemnota lub idyotyczna złośliwość zniszczyć może w jednej chwili to, co było przedmiotem starań drugiego; gdzie na szeroką skalę prowadzi się „polityka skórkowa z drapieżnikiem“, a ubija się wszystko, co żyje ze zwierzyny pożytecznej, bo to na drugi dzień może przemknąć poza granicę sąsiada, tam wielce utrudnioną jest egzystencja zwierzostanów, nawet w dobrze administrowanych rewirach, i prawdziwą niespodzianką są i te rezultaty, do jakich się tam dochodzi.

To wszystko, co wpływa u nas ujemnie na rozmnożę zajęcy, działa już wprost zatracająco na kuropatwy, i znów jest niespodzianką, jeżeli wśród znanych naszych stosunków uchronić się potrafi kilka stad kuropatw w jakiej okolicy. To chyba potężne ramię Archeusza przyrody zdołało zachować nam powabny ten ród ptasi, bo zresztą wszystko obraca się na ztratę gatunku, a pośrednio nawet i uprawa rolna z każdym rokiem bardziej, bo ze zwiększaniem się uprawy koniczyń przyczynia się niemało do tego brzydkiego dzieła. Nieszczęsna pasya kuropatw gnieźdzenia się najchętniej w koniczyinach, fatalne za sobą pociąga skutki, zazwyczaj pokos albo niszczy zasiedziałe zniesienia, albo kosa kaleczy lub zabija podufałą kure, lub — co najczęściej się zdarza — jąją przepadają w okamgnieniu w torbach lub za pazuchą kosiarzy. Za granicą poznano się już dawno na skut-

kach tego zgubnego zwyczaju kuropatw i przedsięwzięto najrozmaitsze środki, które i u nas zastosować się dadzą do ochrony zniesień kuropatw w koniczynach; inni znów, chcąc całkiem radykalnie postąpić, wypłaszają je z koniczyn w maju, kiedy kuropatwy do zniesień się zabierają, płoszą i kilkurazową nagonką.

Pojmuję, bo sam doznaję podobnych wrażeń, że ślinka zbiega naszym myśliwym, gdy słyszą o łowach kuropatwich za granicą, że wstydem płoną ich lica, gdy na wystawach handlów delikatesowych kłują ich w oczy szeregi czeskich, morawskich, styryjskich i Bóg raczy wiedzieć jakich, ale nie naszych kuropatw, lecz nie ambicyonujemy się przesadnie, bo te kwaśne jeszcze dla naszych stosunków winogrona są owocem długiej, żmudnej pracy kulturalnej, prowadzonej na całym froncie solidarnie, i okupione częstokroć ofiarami, na których poniesienie li tylko amatorstwo magnatów zdobyć się może. I my kiedyś dojdziemy do takiego stanu, wskazuje na to początek, ten niezaprzeczonego ogromny postęp, jaki widzimy na polu łowiectwa wogóle od stosunkowo czasów niedawnych, bo od chwili zawiązania się gal. Towarzystwa łowieckiego, czyli innemi mówiąc słowy od czasu złamania pierwszych lodów na tym zapomnianym szlaku.

Nasz rumak poczciwy, z którego przez długie wieki nie składano bojowego rzędu i rysztunku w obronie tych, których potomkowie miotają nam złośliwie wyrzuty barbarzyństwa i zacoiania, odpoczął wreszcie, otrząsł się z dymu, prochów i kurzu rozpaczliwych walk i teraz pod cieniem gałązki oliwnej przegalopuje wnet tę drogę, o którą nas ubieżono na zachodzie, ale nie gorączkujemy biegu, nie puszczajmy się na próby dorywcze, o których z góry można przewidzieć, że się na nic nie zdadzą, nie importujemy ze stron obcych zwierzyny, której zarodki posiadamy, z których dopiero przy polepszających się warunkach na całym froncie zwolna urosnąć mogą pokaźne zwierzostany na chwałę łowiectwa, dla dobra całego kraju. Lecz jeszcze są szerokie pasma w kraju, w którychby kuropatwa doskonale darzyć się mogła, lecz jej tam nie ma, albo pojawiają się tam sporadycznie bądź całe stadka, bądź parki w przelocie i znikają znów na długo. Z próżnego nikt nie naleje, to też po usunięciu wszelkich niebezpieczeństw, jakieby wprowadzeniu tego zwierzostanu grozić mogły, po urządzeniu rewirowych schronisk można przystąpić do sztucznej rozmnoży, jednak nigdy w drodze importu kuropatw, lecz jedynie zapomocą wylęgiwania jaj

przez indyczki lub kury. Sprawia to wprawdzie nieco kłopotu, ale jest jedynym i najtańszym stosunkowo środkiem do zaprowadzenia tego zwierzostanu, nie wykracza w niczem przeciw przyrodniczym właściwościom tego ptactwa, z którymi hodowca gruntownie musi być obznajomionym, jeżeli na każdym kroku nie ma go spotykać zawód i co zatem idzie — zniechęcenie. Wybitną cechą charakteru kuropatwy jest uparte przywiązanie do miejsca rodzinnego, co pozwalało naszym ś. p. *antiquae educationis* nimrodzom wybijać z niewielkim trudem całe stadka kuropatw „do nogi“, jak się w zapale nieraz przechwalali. Wprawdzie zdarza się, że jakiś buntowniczego usposobienia kogut oszołomiony prodróżomanią, uprowadza na jakiś czas całe stado w odległe strony, ale emigranci przewłóczywszy się czas jakiś, pod wiosnę wracają w rodzinne strony, zazwyczaj w stanie okrutnie przetrzebionym. To przywiązanie kuropatwy do miejsca utrudnia niesłychanie zadanie myśliwego, który zapomocą sprowadzonych z daleka kuropatw pragnie miejscowy zwierzostan utworzyć. Organizm trapiiony nostalgią, znalazłszy się w stosunkach zupełnie odmiennych, najczęściej zawodzi wszelkie oczekiwania, bo nie jest zdolnym do spełnienia tej misyi, jaką mu narzucają. I cóż się dzieje? Oto ptak zaniepokojony tem wszystkim, co go otacza, przelatuje bez celu widocznego z miejsca na miejsce, mija pora najodpowiedniejsza do lęgów, i w najlepszym razie — w porze nader spóźnionej — daje bardzo szczupłe zniesienia. Mówię w najlepszym razie, bo przeważna część takich kuropatw ginie bez żadnego śladu dla swego opiekuna, albo jako organizm nieodporny, niepłodny, bo na pół oswojony staje się pastwą byle jakiego drapieznika, tem bardziej, o ile stosunki łowieckie krajów, z którychby kuropatwy do nas sprowadzać można, nie są wcale do naszych podobne. Pominąwszy już stosunki klimatyczne, osobliwie wschodniej części kraju, gwałtowne ścierania się dwóch przeciwnych prądów klimatycznych, do których koniecznie przyzwyczać się trzeba, chcąc je znieść bez szkody, podnoszę tu różnicę w stosunkach kulturowych, która najzgnębniej działa na importowane i do czego innego nawykłe organizmy.

Jeżeli niedopozazdroszczenia jest los naszej kuropatwy w przeważnej części kraju, wśród tej ómy łasic, tchórzów, kun, lisów, kotów, psów, wron, srok, bocianów, jastrzębi i innej hołoty, jakże los ten i tak już straszny, zagorycza jeszcze bardziej głupota i złośliwość dwunożnych sikerek, dybiących wszelkimi sposobami

na zniszczenie zniesień i płodu, to nawet w stosunkach o wiele pociesniejszych, egzystencję kuropatwy sprowadzonej do nazbyt powabnych zaliczać byśmy nie mogli. Twierdzą to na gruncie cyfer statystycznych naszej zdobyczy łowieckiej, z której poznać można, jak rażąco wielkim w porównaniu do zwierzostanów użytecznych jest jeszcze u nas zwierzostan drapieżników, nawet i w tych rejonach, które się odznaczają postępem. Ot byłoby to w większej części wypadków coś podobnego jak los bulwarowego goga, wypuszczonego niedawno z pod opieki mam i ciotek, gdyby się znalazł raptem — nie będę szukał gór Albańskich, kraju So-maulisów — n. p. w Borysławiu.

To co tu wypowiedziałem, opierając się na przyrodniczych właściwościach kuropatwy, ma dla mnie tylko teoretyczną wartość. prób bowiem praktycznych ze sprowadzonymi kuropatwami nie miałem sposobności przedsiębrać, a rzuconemu losem w rozmaite strony kraju, żywot łowiecki upływał przeważnie na ustawicznej walce z drapieżnikiem w polu, w kniei, w obejściu, wreszcie i włos się posrebrzył a niedoczekał się stosownej chwili, aby naprawdę pomyśleć o dziełach pokoju. Bo jakże tu myśleć o tak poważnych rzeczach — z wiosny zgłodniałe stado dzików wpadło w bulby posadzone i wyżarło nasienie w ciemnych nocach, później zpyćkały owies, uświęcony boćko stojąc w jednym miejscu a zawsze w moim widnokregu demonstrował co trzeci dzień, jak to można dławic się przepiórką przez dobre pół godziny, przesłicznego kaczora czystej rasy Rouen ściągnął mi mykieta w biały dzień ze sadzawki tuż przy domu, często zkrzyczały tylko kury w krzakach koło domu i po każdym krzyku zabrakło jednej, powiadano mi, że to podstępny lisiura urządzał zasiadki, w lecie odebrałem z paszezy zdziczałego kota kuropatwę zagryzioną — może ostatnią w okolicy. — Ha! jeżeli siedzisz w jaskini lwów, to nie masz co marzyć o kuropatwach a twój wywód to tylko teoria — und grau ist jede Theorie. Tak może powiedzieć całkiem otwarcie miłośnik kuropatw wyobrażający sobie, że wystarczy wypuszczenie z wiosną kilkunastu kuropatw sprowadzonych z zagranicy, aby zbierać w krótkim czasie obfite plony. Gdyby nie pewne ale, nie możnaby i takiej teorii odmówić racji — bo niech no co druga kuropatwa zniesie 18 jaj — niech tylko połowa płodu się wychowa i przystąpi znów w roku przyszłym do zniesień, to cóż to za raj kuropatwi może się z tego wytworzyć; ale niestety w praktyce się nie wytworzy zapomocą sprowadzo-

nych kuropatw, jak o tem mówią już dostatecznie doświadczenia innych, którzy tą drogą iść próbowali.

Niechając obciążać mej rozprawy wielkim balastem materiału służącego tej myśli. gdyż mieliśmy i mamy dosyć prawdziwych miłośników łowiectwa, którzy w najlepszej myśli doświadczaali, a rozległą wiedzę praktyczną w ten sposób nie chowali pod półko-rzec, naprowadzam tu jedynie kilka głosów praktyki jako *pars pro toto* — jednak *pars* która powinna mocno zaważyć na szalach decyzji.

„Sprowadzane kuropatwy“ powiada śp. Wodzicki (zapiski ornitologiczne IV. kuropatwa 1878, str. 7) „łapane w dalekich okolicach nie dadzą się lokalizować... Przez wiele lat łaskawi na mnie sąsiedzi, pozwalali mi w jesieni na płotki, w zimie na rozjazdy łapać kuropatwy. Korzystałem z łaskawości łowiłem i w izbie utrzymywałem te kuropatwy, puszczając je na wiosnę na miejscowości, które uważałem za najstosowniejsze. Z tych kuropatw nigdy nie miałem przychowku i rzeczywiście chowałem je i karmiłem dla sąsiadów. Dla tych przyczyn nikomu nie radzę zimować obce kuropatwy; będzie miał znaczne koszta, wszakże stadami na swoim gruncie cieszyć się nie będzie. Nader wielu z moich znajomych uskarżało się, że sprowadzone kuropatwy według przepisów pielęgnowali a nigdy się ich dochować nie mogli.“

Do takich konkluzji doszedł Wodzicki, ten niezmordowany badacz, którego zamiłowanie w przyrodzie uczyniło chlubą naszego myślistwa, którego imię jako powaga figuruje na kartach ornitologii europejskiej. Ten sam Wodzicki nieco niżej wyraża się jak najkorzystniej o kuropatwach wylęgłych z jaj: „To co wyraziłem, nie stosuje się do kuropatw wychowanych przez guwernantki kokoszki lub indyczki“ i podaje praktyczne sposoby do zlokalizowania farbówek, gdyby je opadła mania emigracyi. Z takim głosem doświadczenia, jak sądzę, trzeba się liczyć, gdy się przystępuje do nowych experimentów celem rozmnożyć lub wprowadzenia kuropatw, tem bardziej, że to wszystko co wypowiedział Wodzicki stwierdzają i późniejsze doświadczenia praktyki. „Ani zamykanie kuropatw na zimę, ani też zakupywanie ich skądinąd do celu niedoprowadza“ pisze („Łowiec“ r. 1897, str. 210) kierownik jednego z najpierwszych w kraju, bo łowiectwa Łańcuckiego, a „najlepiej tedy i największy skutek przynosi zbieranie jaj, a szczególnie tych, które kuropatwa w niestosownych i narażonych miejscach złożyła i podsadzanie ich pod indyki i kury. Parę razy sprowadzaliśmy nawet jaja z zagranicy i tak samo niezły mieliśmy rezultat.“

Kto chce i może niechaj spróbuje jeszcze i przy pomocy sprowadzonych kuropatw poprawić te zwierzostany, wszak próby i doświadczenia nawet negatywnym zakończone skutkiem, mają wielkie znaczenie w dalszej pracy kulturalnej, jednak niech to się nie stanie modłą ogólną, jeżeli już nabyte doświadczenia inną drogę wskazują.

W bardzo wielu okolicach kraju kuropatwa stała się już tak rzadkiem zjawiskiem, że pojawienie się tego ptactwa bodaj w pojedynczych parkach jako istny rarytas obudza szczególną ciekawość wszystkich, którzy oprócz tego żyją jeszcze na tym pasmie ziemi. Wie o tem szczególnem zdarzeniu każdy sobaka, każdy pastuszek, podpatruje kłusownik, a wszystko to nie na dobre wychodzi rarytasom, przypuściwszy nawet, że okolica jest już oczyszczona bodaj *de grubis* z dzikich drapieżców. W tem leży nadzwyczajna trudność, jeżeli już nie niemożliwość dochowania się jakich takich zwierzostanów z pojedynczych parków, które się w okolicy osiedliły. Tu jedynie pomoc sztuczna jest wskazaną, pomoc na większą przedsiębrana skalę, aby tak mało z natury odporny zwierzostan, potęgą swej liczby dał podstawy dla przyszłości, stąd najsłuszniejszym jest wyrażenie się Leopolda hr. Starzeńskiego, że aby o kuropatwach coś mówić, trzeba je mieć przedewszystkiem, stąd najsłuszniejszymi są starania naszych myśliwych aby je mieć wszędzie tam, gdzie inne stosunki ku temu już dojrzały o tyle, o ile to jest koniecznem dla hodowli tak subtelnego zwierzostanu. Czyli one już dojrzały, czyli akcyja Wydziału Towarzystwa łowieckiego doczeka się na tej drodze pociesznych rezultatów? Oby tak było!
Utinam falsus sim vates!

Już z treści tej rozprawy nie trudno się domyśleć, dlaczego nie znalazła się ona w łamach „Łowca“ tak jak to dyktuje natura rzeczy. Gdzie przegłosowano Wodzickiego i liczny zastęp praktyków na tem polu, tam i zdanie teoretyka nie miałoby widoków powodzenia, tem bardziej, że od długiego lat szeregu zapisałem w tym „Łowcu“ już nieskończoną ilość papieru, obracając się zawsze w kwestyach najżywotniejszych dla łowiectwa naszego, po których rozwiązaniu dopiero w dalekiej perspektywie, możnaby na większą skalę i w innej formie pomyśleć o sprawie, weszłej już obecnie na porządek dzienny.

Kołowania d. 25. stycznia 1898.